

Pomiedzy jednostka a widmem chaosu

Jean Anouilh: „Antygona”. Sztuka w 1 akcie. Przekład Zbigniewa Stolaraka, reżyseria Jerzego Kaliszewskiego, scenografia Tadeusza Kantora, muzyka Jerzego Kaszyckiego. Premiera polska w Teatrze Po-

Dramaty

Podczas, gdy w Warszawie pokazują nam egzystencjalizm „wściekły”, w Krakowie sięgnięto do pierwocin tego kierunku. „Czekając na Godota” Becketta w Teatrze Współczesnym jest dyskusyjnym best-sellerem teatralnym ostatnich miesięcy w Polsce. „Antygona” Anouilha w Teatrze Poezji wzbudziła może mniej zainteresowania, ale to sztuka znakomita i bardziej pobudzająca do myślenia niż bądź co bądź efekciarski utwór Becketta. I refleksje widza są odmienne.

Rene Clair stworzył niegdyś film „A nous la liberté” („Nasza jest wolność”). Trawestując ten tytuł, moglibyśmy o wielu sztukach Anouilha powiedzieć „Anouilh la liberté”, tyle w nich analizy problemu wolności, jej ograniczeń i zarazem jej nieskończoności w sercu i uczuciach człowieka. Anouilh ogarnięty jest obcesą tego tematu — Anouilh jeden z najwybitniejszych pisarzy teatru współczesnej Francji, dramaturg i filozof, natura niespokojna, poszukująca, pełna sprzeczności, które jak wzburzone morze raz wznoszą okręt twórczości Anouilha wysoko na grzbieciech fal, innym razem pogrążają go niemal w odmętach. „Antygona” to z pozoru świetne panowanie sternika nad chaosem burzy. Zobaczmy, że burza nie daje za wygraną, że w doznaniach widza legną się wątpliwości, czy żywioły już opanowane, czy fale nie rozerwą stalowego kadłuba.

Tematem „Antygony” jest starcie się dwu postaw człowieka, najważniejszych w sto-

sunku do otaczającego go świata. Role są rozdane, już Sofokles przed dwudziestu pięciu wiekami rozdał je raz na zawsze. Posługując się znanymi określeniami i skojarzeniami, możemy tak powiedzieć: Antygona reprezentuje nonkonformizm jednostki, chwytanej w tryby systemu społecznego i państwowego, zbrojnego w zakazy i nakazy, w układ tabu i mitów. Ów system bywa tym gorszy, że zmienny i zależny od woli i kaprysu przemijających władców, ów bunt jednostki bywa tym trudniejszy do okiełznania, że głód wolności anarchicznej jest żywiołowym głodem.

Ustami dziewczki tebańskiej Anouilh mówi „nie”. Zagadnieniem węzłowym myśli Anouilha jest to „nie”, mówione władzy przez jednostkę, mówione w najrozmaitszych okolicznościach i w najróżniejszych czasie, bo i przez antyczną Antygone i przez średniowieczną Joannę („Skowronek”) i przez Teresę („Dzikuska”) czy Izabellę („Zaproszenie do zamku”) ze współczesnych komedii, nawet tych różowych, pisanych w nastroju pogodnym i lekkim. Nie ulega wątpliwości: Anouilh opowiada się za prawem Antygony do czynu, przeciwstawiającego się woli państwa, uosobionej w zarządzeniu Kreona. Przy czym

Anouilh nie ułatwia sobie zadania Kreon, wielki przeciwnik Antygony, nie jest zwyrodniałym „samodzierzą”, lecz sumiennym stróżem systemu, nie jest tyranem, lecz sługą państwa. Argumenty Kreona wydają się być nieodparte, a jednak gdy Antygona upiera się przy swoim „nie”, jedna sobie widza, buntuje jego poczucie moralne przeciw Kreonowi, jak w greckiej tragedii.

Tu koniec? Sprawa nie jest bynajmniej tak prosta. Także u Anouilha nie zwycięża anarchizm. Ani politycznie, ani, wbrew pozorom, moralnie. Dwa słupy graniczne, dwie bariery grodzą rozprzestrzenienie się nieograniczonej, żywiołowej wolności: umiar i sceptycyzm. Umiar jednoznaczny ze zdrowym rozsądkiem i zmysłem społecznym, jako gwarancjami życia w gromadzie, sceptycyzm zgodny z ironiczną oceną natury ludzkiej i jej nieopanowanych impulsów. W „Zaproszeniu do zamku” milioner Messerschmann marzy o wolności, nieskrępowanej posiadaniem pieniędzy, marzy o wolności trampa, włóczęgi, o wolności starego żydowskiego krawca, którym Messerschmann był niegdyś, nim się dorobił milionów. Marzy szczerze i usiłuje nawet zamiar w czyn wprowadzić. Ale z zadowoleniem w głębi duszy przyjmuje obrót losu, który mu miliony mnoży w dwójnasób.

W „Antygonie” program moralny wątlej córy Edypowej przeciwstawia się normom państwowym Kreona, jest programem dominacji absolutnych zasad moralnych nad niedoskonałymi, krępującymi wolność człowieka rygorami życia społecznego. Służność stokrotnie jest po stronie Antygony, gdy łamie ona najsurowsze, najbardziej zasadnicze prawo władzy państwowej, ucieleśnione w Kreonie, gdy je łamie dla zasady etycznej, mającej bezwzględnie obowiązywać, mimo iż wyklęty Polinik nie był gorszym łobuzem niż uczczony Eteokles i mimo, że jego postępek w Tebach był jawnym naruszeniem praw miasta-państwa, a rządy pogrążyły Teby w najgorszą anarchię i nadużycia rozpasanej władzy. Antygona dowiaduje się o tej haniebnej roli Polinika, a mimo to trwa przy swojej pryncypialnej postawie, prawom Kreona mówi nadal „nie”. Pereat mundus, fiat justitia, niech zginie świat, byle się stała sprawiedliwość! Jeśli nie mogę osiągnąć wszystkiego — wole „nie”.

Lecz Kreon też się nie ugnie i racja państwa zwycięży rację jednostki, choć Antygona tylko z pozoru słaba. Swoje zwycięstwo Kreon okupił musi kłeską osobistą — gdyż bogowie są nieublagani, bogowie łakną krwi. Zostanie w pałacu sam z pazim — dziecięciem, jedynym niemym i bezpiecznym powiernikiem swoich myśli, ale pewną ręką poprowadzi dalsze rządy. Miejsce Antygony jest w pieśni i w apologii poetów, dramaturgów. Tak triumf Joanny Dziewicy zająśnieje w teatrze, podczas gdy na teatrze życia sprawami ludzi pokieruje król Karol, uosobienie zdrowego rozsądku. Anouilh korzy się przed ładem społecznym, przed porządkiem pa-

ństwa. Mądry optymizm góruje. Antygona postąpiła bezsensownie, upierając się przy swej antyżyciowej decyzji. Racja Kreona zwyciężyła.

A jednak czujemy cięć w sercu. Racja Kreona zwyciężyła, ale to gorzka racja. Optymizm jest zabawiony sceptycyzmem. Wieczna antynomia trwa. Pojedynek Antygona — Kreon nadal nieskończony, nierozstrzygnięty. Oczekiwanie na jego wynik staje się... **czekaniem na Godota**, które jest jednym z najistotniejszych rysów literatury Zachodu.

Recenzenci (niektórzy) lubią się wybrzydzać i nie pożałowali też sobie w sprawie wystawienia „Antygony”. A to do reżyserii mieli pretensje (że nie wie, kto ma rację, Kreon czy Antygona), a to rola Kreona im nie przypadła do smaku, a to nie podobały się dekoracje: że niezrozumiałe (jednym), bądź że łopatologiczne (drugim). Ustalmy zatem fakty.

Reżyseria „Antygony” nie jest nieczytelna, skoro widz otrzymał do ręki nie Ariadny, z pomocą której nie błądzi w labiryncie myśli i trudnych skrótów dialogowych sztuki. Scenografia nie wulgaryzuje przez to, że objaśnia, że ilustruje, że dopełnia. Odkąd to dekoracje winny iść sobie, a spektakl sobie? Nie jestem zaślepionym wielbicielem scenografii Kantora, który czasem ześlizguje się na chwiejny grunt abstrakcjonizmu. Ale tym razem stworzył Kantor dekoracje dobrze zrośnięte z tematyką i poetyką „Antygony”. Surowe, niskie podesty i kotary, tylni plan pół i bram tebańskich, jako antyczne tło, dobrze harmonizują z ekspresjonistyczną symboliką ostrzy i noży, która jak w noweli Poeo o torturach inkwizycji („Studia i wahadło”) z nieublaganym fatalizmem mierzą i godzi w Antygone.

I aktorsko widowisko jest ustawione prawidłowo, chociaż Piastunka i Haimon zostali obsadzeni niefortunnie, i chociaż dość błędnie wypadła rola Ismeny. Przede wszystkim Maria Kościalkowska przychylna się do wysokiej noty dla spektaklu. Jej Antygona to ani

antyczna nosicielka Losu, ani romantyczna Zbuntowana to właśnie, jak być powinno: młoda dziewczyna, postawiona wobec problemów, które, chociaż odwieczne, nabrały nowego wyrazu, nowej, nieoczekiwanej komplikacji. Antygona ma gasnąć przy siostrze, ma być brzydka — ta brzydota jest wzruszająca, jest piękna. Nie dziwi nas, że Haimon porzucił najbardziej urodziwe dziewczę dla tego wątpliwego stworzenia, które podejmuje się udźwignąć najrudniejszą sprawę świata, i nie dziwi nas, że zabija się po stracie ukochanej.

Postaci w antyku Anouilha nie należy grać jak bohaterów Sofoklesa czy Szekspira. Racje polityczne, moralne czy osobiste sciera się w dyskusji bardzo współczesnej, skrótowej, nie pozbawionej patosu, ale patosu bardzo wewnętrznego, patosu we współczesnym ubraniu, a nie na koturnach. Kreon u Anouilha to nie namaszczony półbóg w koronie, lecz najwyższy urzędnik w państwie, stojący na straży jego wewnętrznego ładu i porządku, to raczej premier rządu niż *princeps legibus solutus* (władca ponad prawem). I takiego Kreona gra Tadeusz Burnatowicz, doskonale podkreślając kreonowe racje głowy państwa z wyboru i w wyniku sytuacji politycznej, a nie z boskiego posłannictwa. Niebo nie ma nic do powiedzenia w sztukach Anouilha. Scierają się w nich dwie racje: moralności antymistycznej. Nawet Inkwizytor w „Skowronku” pragnie po swojemu urządzić nie przedsięwzięcie do szczęśliwości niebieskich lub udręk piekiełnych, lecz świat doczesny, świat na którym żyjemy.

Przeciwstawieniem ludzi intelektu są w „Antygonie” trzej Strażnicy. Oni jedni mogą być na przemian prostacko szczęśliwi i pospolicie nieszcześliwi, zależnie od obrotu wydarzeń, w które ich wplątał srogi przypadek. I tacy są w grze Wiktora Sadeckiego, Michała Żarneckiego i Jerzego Nowaka, wulgarni, prości, oddani grubym uciechom życia i małym troskom rodzinnym, reprezentującą tę „ciżbę”, o której dobro walczy i Antygona i Kreon, a która w ujęciu Anouilha służy jeno do wykonywania rozkazów i wypróbowywania ich wartości. Zwiastcza Sadecki dał postaci aktorską wyrazistą, można by powiedzieć: postać psychologicznie bogatą, mimo zamierzonego ubóstwa jej intelektualnego wnętrza.

JASZCZ